

01/105

159

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 1 kwietnia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy
du Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekre-
z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania
rodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, poz.293/, przesłu-
ła niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.
uprzedzenia świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zez-
nie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niej przysięgę
zasadzie art. 109 k.p.k.- poczem świadek zeznał co następuje:

ię i nazwisko Stefania-Jadwiga Woźnicka z domu Szlubowska
iona rodziców Antoni-Józef i Zuzanna-Katarzyna z domu Piotrowska
ta urodzenia 5.X.1895 r. w Opocznie
ęcie przy rodzinie
kształcenie VII klas gimnazjum
jsce zamieszkania Al. Wojska Polskiego Nr. 29 m 43
nanie rzymsko-katolickie
alność niekarana

Przed wojną 1939 r. pracowałam jako urzędniczka w dziale
italnictwa w Zarządzie Miejskim w Warszawie. W czasie okupacji
mieckiej pozostałam na tym samym stanowisku, a od 1.X.1940 r.
stałam przeniesiona do biura ewidencji ludności Zarządu Miejskiego.
zasie okupacji niemieckiej, tak jak i obecnie mieszkałam na Zo-
przu. Wiosną 1944 r. zaczęłam się opiekować dzieckiem, którego
ka przebywała w więzieniu na Pawiaku. Dziecko było u Graszewskiej
przy ul. Wolskiej Nr.129. Dzieckiem tym, pozostawionym bez opie-
zaopiekowałam się i co miesiąc dawałam mu co mogłam.

niu 1 sierpnia 1944 r. o godz.13-ej udałam się na ul.Wolską, by
tawić produkty i pieniądze dla dziecka. Dziecko było chore, myśla-
sprowadzić lekarzy. O godz. 15.30 posłyszałam strzały i okropny
k, do bramy wpadli uciekający ludzie. Wyszłam na ulicę zobaczy-
na jezdni leżących kilkanaście trupów, idąc od Nr. 129 przy ul.
kiej do ul.Grabowskiego naliczyłam okło 20 trupów. Jezdnią je-
y samochody niemieckie. Na ulicy nikogo nie było poza mną

młodym mężczyzną który zaczął iść razem ze mną. Niemcy z samochodów strzelali do nas, wobec tego na ul. Grabowskiego weszłam do 160
ramy, gdzie mieściła się jakaś fabryka. Obstrzał był bardzo duży, mimo to chcąc dojść na Zolibórz do córki i syna udałam się ul. Elekcyjną do ul. Gostyńskiej, tu weszłam pod Nr.17. Dalej nie mogłam iść, zostałam więc, usiłując gotować jedzenie dla powstańców i także organizowałam robienie dla nich papierosów. Wkrótce pocisk niemiecki rozbił naszą kuchnię i wraz z innymi udałam się do piwnicy. Pod obstrzałem i wśród boju pozostałam wraz z innymi. W dniu 4 sierpnia 1944 r. powstańcy wycofali się, za nimi wpadli na ten teren Niemcy. Na podwórko wpadło kilku Niemców i podwórko, parter i pierwsze piętro obrzucili granatami. Do korytarza piwnicy wrzucili trzy granaty, jednakże nikt z nas nie zginął, następnie Niemcy podleli olejną naftą i podpalili. Razem obecnych w domu było ze 100 osób. Część kobiet z dziećmi w tym momencie wyszła, a Niemcy kazali im iść przed siebie. Kobietom tym udało się częściowo uciec do ogrodów Lewkowicza i tedy po godzinie wróciły do domu. Tymczasem po odejściu Niemców mężczyźni ugasili pożar. Spłonęło tylko jedno mieszkanie i część drugiego na parterze. Powstańcy nocą wrócili, odbiwszy teren. W nocy 5 sierpnia jednak przybiegli, wołając by ludność uciekała, ponieważ znowu się muszą wycofać, a Niemcy mordują ludność cywilną. Udałyśmy się do ogrodu Lewkowicza, gdzie był wykopany głęboki rów, zasiekowany. W schronie tym było nas do 100 osób, przeważnie kobiety z dziećmi, mężczyzn mogło być do 15-u. Pod obstrzałem siedzieliśmy do godz. 11-ej. Niemcy rów obrzucali granatami, ze szkoły znajdującej się pod nr. 19 przy tej samej ulicy. O godz. 11-ej przybyli Niemcy i kazali nam wyjść ze schronu. Znajdującego się między nami policjanta z rodziną Niemcy rozstrzelali na podwórku domu Nr.17. Pozostałych nas Niemcy wyprowadzili na ul. Gostyńską i prowadzili w kierunku przystanku na ul. Górczewską. Po drodze doskakiwali do idących żołnierzy niemieccy i grabili, idących zabierając zegarki i pierścionki,

także medaliki z szyi. Po drodze Niemcy dołączali do naszej grumieszkańców okolicznych domów. Tak było cały czas aż do mostu. Przy moście także stała grupa ludzi. Koło mostu było nas już, na biorąc, około 2500 osób. Za mostem przy ul. Górczewskiej koło alego murowanego parkanu i koło szop tam się znajdujących odbywała się egzekucja. Koło mostu stojących ludzi rozdzielono na trzy grupy. Znalazłam się w drugiej grupie, potem wycofałam się do trzeciej grupy. Pierwszą grupę ustawili wzdłuż muru i szop rzędami i ścisk bezładnie. Naokoło tych miejsc były ustawione karabiny maszynowe, przyczym nie pamiętam ile ich było. Równocześnie z ustawieniem grupy pod murem i szopami Niemcy otaczali stojących i strzelali w nich z karabinów maszynowych. Spojrzałam wtedy na zegarek siadki, który jej w tym momencie rabował Niemiec. Była godzina 11.00. Zaczęłam wołać do oficera niemieckiego iż to jest ludność cywilna, by zakazał mordowania, na co wystawił on na mnie karabin. Zaczęłam wołać do ludzi by nie dali się bezbronnemu mordować, chcieliby wraz ze mną rzucili się na oprawców, by zginąć w chwili czy wszyscy Polacy jednak byli nieruchomi. Zaczęłam więc modlić się głośno, odmawiając spowiedź powszechną. Wtedy podszedł do mnie Niemiec Ukrainiec i po polsku /łamaną polszczyzną/ powiedział: "Dobry wieczór, odwróć się do Bozi, kochasz Bożę, zaraz będziesz u Bozi", - powiedziane to było z okropną drwiną. Nareszcie gdy szła moja grupa przeszłam pod szopę, pośrodku usłyszałam salwę, koło mnie ludzie padli. Przede mną mężczyzna właściwie młody chłopiec lat 17 z ul. Górczewskiej imieniem Ignas otrzymał kulę, wtedy z wyjątkową przytomnością upadł podcinając mu nogi, w ten sposób iż upadł na mnie. Straciłam przytomność. Po jakimś czasie oprzytomniałam i poczułam duszę się. Na mnie, na wysokość 1 m leżał zwał trupów. Zaczęłam grzebać ziemię, by złapać oddech, drzazga mi weszła pod rękę. Ból oprzytomnił mnie do reszty, zrozumiałam iż leżę koło szopy. Poczułam szalony ból w nogach, które były podeptane

wnianymi podeszwami butów mieszkańców Woli. Zemdlałam z bólu. Kiedyś, gdy obejrzałam nogi, były one całe w ranach i w bomblach, w tym czasie mają ślady i blizny tamtych ran. Świadek okazuje nogi, na których znajdują się różowego koloru, blizny, największe na wewnętrznej stronie lewej i zewnętrznej prawej nogi. Przez pięć miesięcy nie mogłam zagoić. Znowu odzyskałam przytomność, kopałam koło nosa ziemię aż poczułam pęd powietrza. W tym czasie czułam szalony ciężar gniotących mnie ciał. Pomimo iż byłam w ostatniej grupie z pośród ludzi z którymi razem mnie przywiedzono, na mnie leżało już dużo trupów, a także od chwili gdy przytomniałam do godziny przypuszczalnie 17-ej słyszałam rozpaczliwe krzyki, jęki i wycia oraz salwy. Zrozumiałam iż Niemcy rozstrzelują coraz to nowe grupy osób. Niemcy kazali swoim ofiarom leżeć na leżące już trupy. Był to obraz piekła. W przerwach pomiędzy salwami słyszałam kroki, gdy ktoś się poruszał był przez trupy, trupy dobijany, również dobijano gdy ktoś jęknął. Na mnie cztery razy ruszały się jeszcze, kolejno słyszałam cztery strzały. Z każdym strzale oblewała mnie gorąca krew. Później już w obozie w szpitalu zobaczyłam, iż na moim płaszczu znajdują się kawałki ludzkiego mózgu. Leżałam bez ruchu. Gdy zapadł zmierzch zaczęłam walczyć o wolę wydestania się. Po godzinnych wysiłkach wysunęłam głowę z trupa. Zobaczyłam koło szopy dookoła siebie wał trupów, wzdłuż ul. Górczewskiej także. Całe pole wzdłuż ul. Górczewskiej, aż do szpitala było obsiane trupami. [Świadek sporządziła szkic sytuacyjny miejsca egzekucji, stanowiący załącznik do niniejszego protokołu.] Wiaduję, iż leżąc cały czas pod ścianą szopy robiłam podkop, by się dostać na drugą stronę. Było już szaro, warty stały koło pola wzdłuż ul. Górczewskiej. W odległości 100 metrów ode mnie posłyszałam płacz dziecka, z pośród trupów wychyliła się mała dziewczynka 4-5 z ul. Gostyńskiej Nr. 17 nazywała się Kasia Bednarek. Zobaczyłam jak podszedł do Kasi Ukraińiec w niemieckim mundurze i

pytał: "kto żyw z dzieckiem", - mała wyskoczyła i wołała klęcząc
niech pan nie zabija mnie i siostrzyczki - pan zbój, pan zabił
tusia i mamusię", Ukrainiec spytał głaszcząc ją po głowie "gdzie
ojciec, gdzie tatuś, gdzie mamusia"- dziewczynka pokazała trupy obok leżące,
Ukrainiec powiedział "ty biedna sierotko, chodź dam ci mleczka,
i cukierki". Kasia opierała się z 15 minut nie chciała iść.
W końcu poszła, zobaczyłam iż Ukrainiec niósł również małe dziecko
małe czy trzy miesięczne. Żołnierz zabrał dzieci. Później, gdy już
leżałam w szopie, słyszałam, iż żołnierz głośno uspakał dzieci
w sąsiednim budynku przy szopach, gdzie jak się zorientowałam były
egzekucje. Dziecko małe musiało być ogłuszone, kiedy matka z nim
leżała, ponieważ dopiero około godziny 20⁰⁰ej słyszałam że płakało.
Żołnierze wołali "stil", a także wymyślali temu żołnierzowi, który
dziecko przyniósł. Nazajutrz koło południa posłyszałam na polu
egzekucji krzyk przeraźliwy Kasi i płacz dziecka, a także strzały.
Wskazywając do moich przeżyć, gdy wydostałam się z pod trupów usłysza-
łam głos kobiety rannej w rękę. Zrobiłam opatrunek. Po chwili głos
znowy zwrócił się rannej z drugiej strony. Zrobiłam ogółem siedem opatrun-
ków, uważając by nie zwrócić uwagi wartownika. W pewnej chwili
mężczyzna leżący niedaleko wartownika widząc iż opatruję kogoś z
ranami zawołał "proszę pani i mnie". Żołnierz poruszył się, ja
skrywałam się za trupy, żołnierz zastrzelił mężczyznę, który mnie
prosił o pomoc i rozglądał się z kim zastrzelony rozmawiał.
Żołnierz jednak nie wypatrzył. W czasie gdy czołgałam się między trupami
zauważyłam, iż ktoś mnie łapie za torebkę i chce zrabować. Spojrzałam i
zauważyłam, iż młody może 23 letni chłopiec, czołga się i usiłuje
zrabować. Wyrwałam mu torebkę a po chwili widziałam jak ten
chłopak uciekał z pola egzekucji po przez pole zasiane ^{ziemniakami} kartoflami,
między trupami. Postanowiłam już przejść do szopy, odnalazłam
podkop już zakopany. Okazało się iż już wtedy przeszły dwie ko-
nwoje z chłopcem 10 letnim, które również przeżyły i nie były nawet

czątkowo kobiety i chłopiec nie chciały mnie już wpuścić, ale
tem jakoś weszłam do szopy. Kobieta ranna w rękę, której założy-
m opatrunek, także chciała przejść, ale nie mogła ze względu na to
zbyt ją bolała rana. Poszła więc czołgać się przez pole z kar-
flami. Co się z nią stało i jak się nazywała tego nie wiem.
szopie weszliśmy pod słomę. Jak się kobiety nazywały tego nie wiem.
zmawiać nie mogliśmy ze strachu. Od godziny 5-ej nazajutrz 6 sier-
ia 1944 r. w niedzielę znów posłyszaliśmy strzały, a zatem na
lu także była egzekucja. Gdy słońce zaczęło przygrzewać przed
opą ułożyło się na słońcu dwóch Ukraińców w krótkich majteczkach
opalali się. Ponieważ noc poprzednia była zimna, dostałam kaszel,
też kobiety - gdy Ukraińcy opalali się owinęły mnie głowę futrem.
czyłam się i raz nie powstrzymałam kaszlu. Jeden z Ukraińców
alających się zerwał się "ktoś tu jest", drugi powiedział "to
czury". Dlatego to nie mogłam rozmawiać zupełnie z kobietami,
óre były ze mną w szopie. Egzekucja tego dnia trwała do godziny
13.0. Orientuję się w czasie, ponieważ jedna z kobiet w szopie
iała zegarek ukryty na rękę aż pod pachą. Około godziny 14-ej
amcy puścili psy na pole z trupami, była to przerwa między salwa-
poczym posłyszaliśmy krzyki w kartoflach i 10 pojedynczych
rzałów. W ten sposób zginęli ci, co nie zdążyli uciec z pośród
pów przeżywszy egzekucję. Do szopy Niemcy także wpuścili psy, -
nimś cudem nie zaszczekały, potem pobiegły na pole i wkrótce
yszaliśmy pojedyncze krzyki i strzały. Widziałyśmy wszystko przez
arę w szopie. Widziałyśmy także sceny z egzekucji, a więc widzia-
jak Ukrainiec ujął dziecko leżące z poduszki za nóżkę i roz-
zaskał je o kant ściany białego muru. Było to koło ul. Górczews-
j. Także na trotuarze ul. Górczewskiej widziałam jak Niemiec
cisnął główkę leżącego tam dziecka. Pośród wykonujących egzekucję
ócz Ukraińców widziałam Mongołów. Zamordowanie dzieci, które
iałam powyżej /obcasem i o ścianę/ było dziełem Mongołów.

01111
165

7

godzinie 15.30 gdy egzekucje ustały zobaczyłam jak zajęchały
 samochody ciężarowe, na które ci sami wojskowi co się kręcili na
 ul. Górczewskiej i strzelali do ludzi wrzucali trupy. ~~do samochodów.~~
 za torem kolejowym płonęły dymy. Widziałam, jak samochody naładowa-
 trupami jechały w kierunku płonących domów, polami i ulicą,
 działałam dalej jak zatrzymywały się koło płonących domów i wracały
 na miejsce egzekucji. Na przeciwko szopy widziałam płonący
 dom, gdzie przez okno Niemcy również wrzucali trupy. Samochodów
 ciężarowych do ładowania trupów było ze 30, odjeżdżały i prędko
 wracały po 15 minutach próżne. Zdaje się iż tylko Niemcy ładowali
 trupy. Po godzinie trupy z egzekucji były zebrane. Kobiety razem
 z mną będące w szopie bały się iż Niemcy spalą szopę - tak się
 jednak nie stało. Kobiety przebywające ze mną w szopie nie powie-
 dały mi swoich nazwisk, bojąc się iż Niemcy mnie złapią i ja je
 widziałam iż uciekły z egzekucji. Wiem tylko iż były z Woli, nawet nie
 wiem z jakiej ulicy, zorientowałam się iż z okolic Gostyńskiej.
 Zabranianiu trupów na pole egzekucji wyszło trzech starszych wojsko-
 wych i żołnierz niemiecki. Z sąsiedniej szopy schroniły się do na-
 szej szopy dwie kobiety po wyrwaniu deski w ścianie. Idący wojskowi
 wyciągnęli tę deskę i odkryli kobiety, każąc im natychmiast dziura-
 ć się na pole, kobiety wyszły, mówiąc iż są Volksdeutschkami.
 Tym momencie jeden z Niemców zauważył nasz podkop tj. dziurę,
 którą ja i moje towarzyszkii niedoli przeszłyśmy do szopy.
 Podkop ten był zakryty tylko od wewnątrz w szopie. Zatem Niemiec
 z polsku zawołał "podkop" i pędem rzucił się wzdłuż ściany by wejść
 na podwórza do szopy. W chwili gdy Niemiec zawołał podkop, ja i
 kobiety z dzieckiem wyskoczyłyśmy z szopy na podwórko i czoł-
 galiśmy się między kłozakami /by nie zobaczono nas z koszar/ zatrzyma-
 łyśmy się przy ścieżce prowadzącej do warsztatów /był tam montaż
 samochodów/ i do ul. Górczewskiej, wzdłuż pola gdzie odbyła się
 egzekucja. Zaledwie doszłyśmy do futtki i zdążyłyśmy się podnieść
 gdy ujrzał nas Niemiec z kolegą biegnący do szopy. Nadeszły po chwili

Volksdeutsche z żołnierzami. Pierwsza zawołała do biegnącego Niemca "proszę mi pokazać drogę na Żolibórz bo mnie to w pracy zastało", pokazałam mu legitymację, gdzie było napisane że jestem upoważniona do kontroli biur meldunkowych, wydany przez dyrektora Wydziału Idencji Zarządu Miejskiego. Dalej powiedziałam mu iż sprawdzam meldunki w biurze na ul. Wolskiej i że pod Nr. 129 leżałam pod trupami. Mówiłam to po pierwsze dlatego iż słyszałam że na ul. Wolskiej 129 już 1 sierpnia 1944 r. mieszkańcy zostali rozstrzelani podwórzu domu, po drugie dlatego iż Urząd Meldunkowy znajduje się niedaleko od Nr. 129. Dwie moje towarzyszki nie mówiły. Volksdeutsche okazały dokumenty i zostały zwolnione, poczem oddaliły się. Nas Niemcy zaprowadzili do warsztatów /zaznaczonych na szkicu przez mnie sporządzonym/. Tu znajdowało się przeszło 1000 osób z podwórza Sądu na Lesznie, z Górczewskiej, Wolskiej, Chłodnej i Ogrodowej. Sale warsztatów, których było dwie były zapełnione. Są tam olbrzymie sale. Umyłam twarz, nogi ze krwi, uczesałam się. Usłyszałam jakiś krzyk, okazało się iż Ukraińcy zaczęli z sali ludzi wyprowadzać, przyczem kazali ustawić się grupami narodowościowymi, Reichsdeutsche, Volksdeutsche, Ukraińcy, Polacy i inne narodowości. Przybył na to oficer Wehrmachtu, opowiedziałam mu przez tłumacza moje przebiegi w kilku słowach, poczem wyszedł zabrał Ukraińców i kazał im iakom z powrotem wejść do sali z podwórza. Po chwili przybył znów oficer i kazał wyjść 20 mężczyznom, zastrzegł iż nie będą zabijać. Było kilku Ukraińców z opaskami Czerwonego Krzyża prosiłam ich o opatrunek dla rannych obecnych na sali. Jednakże nikomu opatrunku nie założyli i wogóle nie chcieli nikomu dopomóc. Po chwili przybyły platformy, na których ułożono rannych około 6-7 osób i zabrano je. Myśmy obecni szli za wozami, które mężczyźni ciągnęli na zmianę. Zaprowadzono nas na Fort Bema. Szliśmy ul. Górczewską. Mijając w połowie ul. Górczewskiej, wdziałam jak z płonącego domu, z którego leciały płonące deski, wypadł trup cały zwęglony.

9

01113
167

ski płonące poparzyły nie jedną osobę z naszej grupy. Całą drogę ulicach widziałam trupy. Szłam bosą, ale bucików z trupa nie miałam, widziałam natomiast jak ludzie zabierali leżące przy truch walizki. Na Forcie Bema komendant po polsku nam ogłosił że nas nie może przyjąć, ponieważ ma już za dużo osób. Powiedział jeszcze, gdyby mógł puścił by wszystkich do domu. Na to ludzie zaczęli uciekać na boki w kierunku osady Jelonki. Żołnierze zaczęli za uciekającymi strzelać w górę. Wobec tego jednak, iż nas tu nie przyjęto, eskortujący żołnierze popędzili nas do kościoła św. Stanisława, tu także nie przyjęto, udaliśmy się do Fortu Wola, gdzie także powiedziano, iż niema dla nas miejsca. Skierowano nas więc pieszo do obozu w Pruszkowie. Koło mnie szedł ten sam Ukrainiec, który przed egzekucją na ul. Górczewskiej mówił do mnie "modlisz się do Bozi, idziesz do Bozi". Czy on mnie poznał nie wiem, ale może dlatego byłam w pokrwawionych sukniach, ciągle na mnie uważał. Pewnej chwili za Włochami pokazał mi krzaki - "uciekaj rzekł, ja będę strzelał", zobaczyłam uśmiech złośliwy w oczach i powiedział iż "podzielę los braci", natomiast idąca obok kobieta z dzieckiem skierowała się w krzaki i oto Ukrainiec uniósł karabin i wystrzelił ją. Pochód się zatrzymał, mężczyźni rzucili się podnieśli ją razem z jej dzieckiem. Lekarz zrobił opatrunek, ułożono ranę na podzie. Pochód ruszył dalej. Myślę, że ten Ukrainiec chciał mnie strzelić. Pochód składał się już teraz z bardzo wielu osób, poza Niemcy, prowadzący nas, dołączyli do pochodu wszystkich spotkanych na drodze i to zarówno w Warszawie, jak i poza Warszawą, stąd wielu mieszkańców podmiejskich miejscowości którzy wyszli by obdarować nas chlebem, mlekiem czy owocami zostało zabranych do obozu w Pruszkowie. Szliśmy z Warszawy całą noc o godzinie 6-iej rano 7 sierpnia 1944 r. weszliśmy do obozu w Pruszkowie. Tutaj podstawiono posterunek o godzinie 13.30 i zabierano ludzi na transporty do Rzeszy. Poszłam się do komendanta obozu i prosiłam by mi pozwolił pójść do

01114

168

10
najomych w Pruszkowie umyć się, ponieważ jestem cała we krwi. Żądał dokumentów, gdy zobaczył dowody Zarządu Miejskiego zagroził rewolwerem. Wyszłam, ale do transportu mnie nie wzięto, Niemiec nie odepchnął i poszłam do doktora, ponieważ moje nogi były w bardzo złym stanie. Zaznaczam iż w drodze z Warszawy do Pruszkowa mieszkańcy opowiadali mi, że nas wiozą jak Żydów do krematorium na zakończenie. Weszłam do domku, gdzie pracowali kolejarze, dali mi tuiednicę z wodą i namawiali bym została, że oni mnie wyprowadzą z obozu jako żonę któregoś z nich. Jednakże żandarmi coś zauważyli ponieważ otoczyli domek - wyszłam sama a żandarm wepchnął mnie do łóżka. Dopiero doktor dał mi skierowanie do szpitala, a sanitariuszki wyprowadziły mnie poza bramę obozu. Na tym protokół zakończono i czytano.

/Stefania Woźnicka/

Woźnicka Stefania

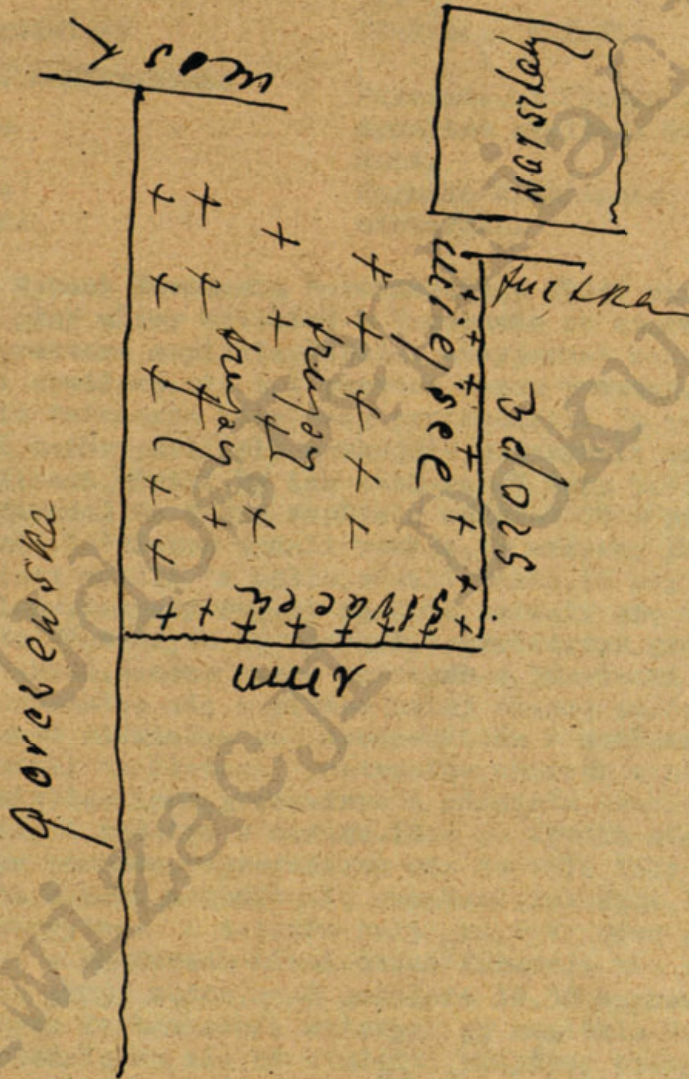
Sędzia

/Halina Werenko/

Werenko

Ścieżka wykazująca orientacyjny miejsce egzekucji Polaków
dnia 5 sierpnia 1944r. spodźdiany przez świadka Stefana - Józef
Kuczyński, w uzupełnieniu relacji autorów z dnia 1 kwietnia 1946r.
dotyczącej egzekucji do wymienionego fragmentu

169



górcze

Województwo Śląskie

p. o. Sędzię
Kulski